Nr. 20. We Lwowie, — Czwartek dnia 24. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej". ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników", ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 23 stycznia.

Na posiedzeniu czeskiego Towarzystwa szkolnego zaprzeczył dr. Rieger, jakoby panslawistyczny komitet w Petersburgu przysłał dla czeskiego gimnazjum w Opawie 15.000 zł. Najznakomitszy poeta czeski Jarosław Vrchlicki otrzymał od rządu bez podania stypendjum państwowe (500 zł. jednorazowo). Minister sprawiedliwości hr. Schönborn przebywa w Pradze.

Na zebraniu robotników czeskich w Pradze wystąpiono namiętnie przeciw projektowi utworzenia Izb robotniczych; dr. Riegera potępiono za to, iż miał gdzieś powiedzieć, że się obecnie robotnikom lepiej powodzi niż niejednemu księciu; a jeszcze bardziej potępiano dr. Gregra jako egoistę, i oświadczono, że się robotnicy na zawsze wypierają stronnictwa młodoczeskiego a przyłączają się do robotników innych krajów dla utworzenia wielkiego stronnictwa robotniczego. Łżono pseudo-demokratę, dr. Gregra tak namiętnie, że komisarz policji rozwiązał zgromadzenie.

Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj znowu narada wojskowa.

Organowi hr. Taffego *Starej Pressie* odjęto w Turcji debit pocztowy, podobno za niedawny jej artykuł, przepowiadający rozbiór Turcji.

Ogólna rozprawa nad ustawą wojskową w węg. Izbie posłów, skończy się jeszcze w bieżącym tygodniu; rząd ma większość 70 do 80 głosów zapewnioną, która jednak zeszczupleje przy niektórych paragrafach w rozprawie szczegółowej. Fatalną w takiej właśnie chwili senzację wywołało w Peszcie usiłowane samobójstwo jednorocznego ochotnika Gunszta, syna bogatego właściciela dóbr, z powodu surowego obchodzenia się z nim przełożonego porucznika.

Carskim ukazem rozciągnięto przepisy o cudzoziemcach na górników w Królestwie.

Rząd austrjacki bacznie śledzi ruchy wojskowe w Rosji. *Polit. Corr.* donosi, że załoga w Kijowie w tych dniach wzmocnioną została czterema szwadronami uralskich kozaków z Orenburga. Od połowy grudnia odbywa się nieprzerwana wysyłka rekrutów z głębi Rosji do zachodnich granic. Stojące załogą w zachodnich guberniach pułki, zostały wzmocnione o 40 rekrutów, podczas gdy zaledwie 20 starszych żołnierzy pułku puszczono na urlop. W ogóle kontyngent rekrutów ma być tego roku o wiele znaczniejszy, niż w latach ostatnich.

Zdaje się, że ks. Bismark pragnął ujrzeć dr. Windhorsta wplątanego w sprawę Geffkena — ale znaleziono u tegoż tylko jeden list przewódcy centrum i katolików, i to w sprawie Emina baszy. Z powodu ogłoszenia przez *Köln. Ztg.* korespondencji między Geffkenem a Roggenbachem, wydaje cała prasa niemiecka okrzyk oburzenia. *Voss. Ztg.* ubolewa nad brakiem bezpieczeństwa dla własności prywatnej, która nie dla celów postępowania prawnego, ale dla politycznych jest nadużytą. Centrum zabierze w parlamencie głos w kwestji ogłoszenia aktu oskarżenia przeciw Geffkenowi.

Nieprzyjazne stanowisko swoje przeciw kanclerzowi zaznaczyło stronnictwo, grupujące się około *Kreuzztg.* w sprawie kolonialnej przez wniosek Stöckera, przedłożony najchętniej przeciw dowozowi wódki do kolonij niemieckich, przez co przyłączył się do opozycji, zainicjowanej w tej sprawie przez Richtera, która tak wielce rozsierdziła d. 15. bm. kanclerza.

Uderza powszechnie, że burmistrz berliński i jeden z przewódców stronnictwa wolnomyślnego, Forkenbeck, któremu ces. Fryderyk nadał order Orła czerwonego z gwiazdą, nie otrzymał zaproszenia na uroczystość orderową, mimo że je otrzymali wszyscy inni, w zeszłym roku dekorowani a w Berlinie mieszkający. Natomiast byłego ministra Puttkamera zaprosił cesarz na śniadanie a ks. Bismarka na obiad, i słychać nawet, że ministrem sprawiedliwości na miejsce Friedberga ma zostać kuzyn b. ministra spraw wewnętrznych, podsekretarz stanu Puttkamer, który jest obecnie dyrektorem wydziału sprawiedliwości w Alzacji i Lotaryngii.

Cesarz Wilhelm przemówił w sposób pochlebny przy przyjęciu prezydjów obu Izb pruskich i zaszczycił niektórych członków rozmową, nie poruszając dziedziny polityki. Przyjmując deputację rektorów uniwersytetów, wyraził cesarz oburzenie, że u studentów niemieckich występuje wrogie dla religii usposobienie.

W Berlinie zwracają powszechną uwagę częste konferencje pomiędzy kanclerzem a ambasadorem angielskim.

Stan obłąkanego króla bawarskiego Ottona niezwykle się polepszył.

Z Brukseli donoszą: Za obrazę królowej student Gille skazany został na półroczne więzienie. Przy osadzeniu tegoż w więzieniu omal że nie przyszło do rozruchów.

Z Paryża donoszą: Ogłoszono emisję 60.000 nowych akcyj panamskich. Przeważna część dzienników uderza na ministra Lockroy za to, że zabronił przedstawienia dramatu „L'officier bleu"; rząd miał rękopis dramatu posłać do Petersburga. Walka wyborcza na afisze przechodzi wszelkie wyobrażenie; jednego dnia rozlepiono ich przeszło 1,300.000. Stronnictwo bulanżystowskie rozdaje swoje dzienniki krociami pomiędzy lud bezpłatnie.

Mityng imperjalistów w Marsylii uchwalił popierać Boulangera celem uwolnienia Francji od zgubnej władzy parlamentu.

W Anglii odbywały się obecnie wybory do Rad w hrabstwach (obwodach) na mocy nowej ustawy. Dawny samorząd miejscowy w Anglii spoczywał głównie w rękach szlachty i miał przez to charakter arystokratyczny. W hrabstwach najważniejszą instytucją był urząd sędziego pokoju, który spoczywał w rękach wielkich właścicieli ziemskich, mianowanych przez Królowę. Celem reformy było zdemokratyzowanie samorządu i dopuszczenie całych mas ludności do służby publicznej w samorządzie miejscowym. Gabinet torysowski przeprowadził tę reformę, idąc za wskazówkami opinji publicznej i pragnąc uprzedzić zamiary stronnictwa liberalnego.

Co do wyniku wyborów w Londynie, zaznacza prasa angielska, że przyniosły tryumf żywiołom postępowym. Z 118 członków Rady, conajmniej 70 należy do zwolenników radykalnych zmian w samorządzie miejskim. Z drugiej strony weszło do Rady wiele sił fachowych i wyrobionych w wieloletniej praktyce autonomicznej. Dzienniki konserwatywne ubolewają tylko, że stronnictwo socjalistyczne jest dość licznie reprezentowane w nowo wybranem zgromadzeniu autonomicznem.

Nadmienić nie także wypada, że w Radach hrabstw zasiadać będą i kobiety, których nowa ustawa przyznała prawo wyborcze; między innemi wybrano w Londynie dwie znane socjalistki, panie Sandhurst i Jane Cobden (córka słynnego ekonomisty). Według organów umiarkowanych słabą stroną reformy ma być rozszerzenie agitacji politycznej w Anglji, co spowoduje jednak gorętsze starcia prądów opinji publicznej.

Z Sofii donoszą: *Swoboda* stanowczo zaprzecza wiadomości, jakoby partja rządowa dążyła do pojednania z cankowistami. Dzienniki urzędowe i organ Radosławowa ganią ostro zachowywanie się synodu, i żądają energicznego wystąpienia przeciw biskupom, którzy okazali się agitatorami politycznymi, intrygantami przeciw księciu i ojczyźnie, którzy stracili szacunek ludu, kompromitują państwo i religię i wzniecają groźne niebezpieczeństwa, — rząd powinien stanowczo użyć wszelkich środków dla ukrócenia tych machinacyj ohydnych. Cofa też *Swoboda* poprzednie swe twierdzenie, jakoby wywieszenie chorągwi z herbami księcia nie zgadzało się z konstytucją, oświadczając, że po dojrzalszym namyśle nie można w wywieszeniu jej upatrywać sprzeczności z postanowieniami konstytucji.

Rządy angielski i włoski śledzą wspólnie wyprawę Aszynowa, który podobno w Tadżurze (port w zatoce Adeńskiej) wylądował. Krążą pogłoski, że ma on ofiarować Abisynii protektorat rosyjski.

Anglia przeprowadziła stanowczo w rokowaniach z Niemcami, że zwierzchnictwo sułtana Zanzibaru w zupełności będzie utrzymane.

Zamiary przeto ks. Bismarka co do Afryki wschodniej należy uważać za pogrzebane. Zarazem kazał Salisbury oświadczyć w Berlinie, że niepodległość wysp Samoa (w Australii) musi być zachowaną, i Anglia czuwać będzie nad tem wspólnie z Ameryką. Konzulat niemiecki w Samoa zgorzał z dwoma magazynami kupców niemieckich. Niemcy musieli wypuścić Amerykanów, których w Apii (na Samoa) aresztowali byli.

Król Milan i Serbowie.

O dzisiejszej sytuacji w Serbii piszą z Belgradu:

„Król Milan odniósł niezaprzeczenie znaczne zwycięztwo, a jednak nikt tu nie wierzy, aby długo pozostał na tronie. Według tego, co mówią ludzie bardzo kompetentni, którzy piastowali dawniej wysokie godności w rządzie tego kraju, król sam jest znużony rządzeniem i jeżeli wszystko nie pójdzie po jego myśli, nie zawaha się złożyć koronę. Dawno zresztą byłby to już uczynił, gdyby mu chciano wyznaczyć dostateczną rentę. Ideałem jego jest życie wygodne, dostatnie, któreby prowadził jako bogaty człowiek prywatny w Wiedniu lub Paryżu.

Wkrótce trzeba będzie przystąpić do wyborów nowej zwykłej skupczyny, ostatnia bowiem była konstytuantą wybraną w nadzwyczajnych warunkach. Jeżeli po nowych wyborach, radykaliści rozporządzać będą znowu większością, dni panowania Milana byłyby policzone, nie cierpi on bowiem radykalistów, ponieważ ci nie mają doń zaufania, jakkolwiek pochlebnie się o nim wyrażają, zwąc go królem ukochanym, wspaniałomyślnym itp. Nastąpiłyby wtedy niekończące się zatargi między królem i jego ministrami radykalnymi i abdykacja stałaby się nieuniknioną wobec tak zagmatwanej sytuacji.

Co do położenia międzynarodowego, doznało ono znacznej zmiany. Niepodobna zaprzeczyć, że Rosja wiele zyskała na wpływie przez ostatnie wypadki w Serbii. Ponieważ stronnictwo radykalne hołduje ideom panslawistycznym i w swych rękach trzyma sytuację, Rosja nie ma interesu w wikłaniu rzeczy i przyspieszaniu usunięcia się króla Milana, który nie ma już dość siły, aby szkodzić interesom Rosji, a że rząd petersburski jest w tej chwili bardzo pokojowym, nie chce on, aby w Serbii powstawały zamięszania, mogące sprowadzić pośrednictwo Austrji, a tem samem zmusić Rosję do pośredniczenia ze swej strony.

Przeciwnie Austrja, niedawno wszechpotężna w Serbii, jest zaniepokojoną nową tą sytuacją. W Wiedniu śledzą bardzo uważnie tok wypadków i słusznie niebardzo ufają stronnictwu radykalnemu, lecz rząd austrjacki zdecydowany jest nie mięszać się w sprawy wewnętrzne w Serbii i nie pośredniczyć, chyba gdyby radykaliści serbscy zdradzali zachciankę wywołania zamięszań w Bośnii. W razie takim cesarz Franciszek Józef wysłałby natychmiast wojska swe do Belgradu i konflikt z Rosją byłby nieuniknionym".

Angielska korespondencja podaje senzacyjną wiadomość, stwierdzającą powyższe doniesienia o położeniu rzeczy w Serbii, mianowicie, iż król Milan, mimo pojednania się z partją radykalną i przyjęcia nowej konstytucji, znużony jest panowaniem i chce abdykować. Król boi się konfliktu, do jakiego przyjść musi, gdy radykalni staną u steru rządu.

Sejm krajowy.

Posiedzenie XXXV. z d. 22. stycznia.

Początek o godzinie 11 minut 45 w południe.

Spis petycyj wykazuje cyfrę 859, między temi prośba gminy Harasymowa pow. Horodeńskiego o zapomogę dla 11 pogorzelców liczących 48 dusz.

P. Lenartowicz wniósł nagłość traktowania tej prośby i uchwalenie 200 zł. Po zwykłej w takich razach dyskusji regulaminowej, w której udział wzięli pp. Jędrzejewicz, Chrzanowski, Golejewski, Lenartowicz i Chamiec, przekazano wniosek komisji budżetowej z poleceniem ustnego sprawozdania.

P. Wereszczyński imieniem Wydziału kraj. uzupełnia wniosek tegoż względem wymiaru płacy dla wdowy po śp. prof. Au z zastrzeżeniem, iż uznanie służby nieboszczyka za pełną 10-letnią nastąpiło „z łaski".

P. Koziebrodzki Wład. w formie interpelacji do Wydziału kraj. wyraża ubolewanie, że dotąd nie przedłożono zwykłych sprawozdań o stanie szkół rolniczych, bez czego komisja gospodarstwa kraj. nie może załatwić przekazanego wniosku o nadzwyczajny kredyt dla kuratorji szkoły czernichowskiej.

Podobne ubolewanie wypowiada także prezes tej komisji p. Wodzicki, napomykając o niedawnych zajściach tamże.

Referent Wydziału kraj. dr. Wereszczyński oświadcza, że wygotował sprawozdanie i jest ono w druku, a na dobrą sprawę mogłoby być załatwione.

Z porządku dziennego po uzasadnieniu przez wnioskodawcę, uznano nagłość i uchwalono wniosek p. Merunowicza następującej treści:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w drodze właściwej zastrzegł odpowiednią kontrolę rachunkową nad kolektantami podatkowymi w tych gminach, gdzie kontrybuenci, wobec wchodzącego właśnie w życie indywidualnego systemu opłaty podatków gruntowego i domowoklasowego zechcą i nadal ich pośrednictwa używać".

L. Lassocki motywował swój wniosek o zniesienie ograniczeń handlu nierogacizną galicyjską. Niedawne rozporządzenie ministerjalne nazywa on wprost tendencyjne, a nader szkodliwe dla handlu tego, gdyż Galicja eksportuje rocznie kolejami przeszło 2 miliony sztuk wartości około 54 miliony, przyczem zauważyć należy, że handlem tym wyjątkowo nie trudnią się izraelici. Zakaz ten staje godnie obok uciążliwości sporyszowych przed dwoma laty i obniża do połowy wartość towaru.

Wniosek opiewa:

1. Wzywa się rząd, by rozporządzenie objęte reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 27. grudnia 1888 l. 22.882 jak najspieszniej odwołał.

2. By w wypadkach stwierdzonej w przyszłości zarazy wśród nierogacizny wyznaczał na odbycie rewizji weterynaryjnej, oraz kwarantanny, stacje w obrębie Galicji, w pobliżu dotkniętej zarazą okolicy położone, a będące siedzibą urzędowania weterynarzy powiatowych.

3. By zarządził, iż paszporta na trzodę chlewną przez odnośną zwierzchność gminną wydawane, odnawianymi lub zastąpionymi być mogły paszportami, wydanymi przez weterynarzy okręgowych, a względnie przez oglądaczy, ustanowionych w miejscowościach jarmarkami uprzywilejowanych.

Po uznaniu nagłości wniosku, powstała kwestja, czy go zaraz uchwalić, czy odesłać do komisji. Komisarz rządowy nadmienił, że rozporządzenie wzmiankowane wydał rząd na podstawie zażaleń kupców zagranicznych, a szczególnie ze Szwajcarji. Będzie ono zniesione, skoro ustanie powód, do czego jednak przyczynia się lekkomyślność w wydawaniu paszportów i nielegalność postępowania naszych handlarzy. Propozycję co do kwarantan wewnętrznych weźmie rząd pod rozwagę. Żądanie zaś zawarte w 3. punkcie zależy od ustawodawstwa państwowego.

Po formalistycznej dyskusji (Jędrzejewicz Ad., Szczyński, Struszkiewicz, Wodzicki i Lassocki), zgodzono się na odesłanie wniosku do komisji administracyjnej, aby go ustnie zreferował.

P. Mycielski przedstawił wniosek w przedmiocie zbadania warunków założenia niższej szkoły rolniczej w jednym z powiatów Jasło, Krosno lub Gorlice. Zająć się tem ma Wydział kraj. w porozumieniu z tow. roln. okręgowem i z odpowiednemi radami powiatowemi, i skoro rzecz uzna za dojrzałą, przedstawi wnioski.

P. Struszkiewicz zwraca uwagę na brak nauczycieli fachowych i brak komisyj egzaminacyjnych w kraju. Zresztą proponuje działać w porozumieniu z komitetami Tow. gosp. krakowskiego.

P. Koziebrodzki Wład. radzi działać przezornie i proponuje, by Wydz. kraj. po zbadaniu wzmiankowanych warunków, na przyszłej sesji przedstawił wnioski, czy i kiedy należy przystąpić do założenia wzmiankowanej szkoły.

P. Wodzicki bronił wniosku komisji, bo trzeba pierwej postarać się o ludzi, sposobnych do kierownictwa takiemi szkołami, inaczej można narazić sprawę na szwank, podobnie jak to wskutek zbytniego zapału zrobiło się ze sprawą regulacji rzek i z melioracjami.

Po polemice sprawozdawcy z p. Koziebrodzkim przyjęto wniosek tegoż zamiast komisyjnego.

Ten sam sprawozdawca z kom. gosp. krajowego przedstawił wniosek następujący:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał potrzebę i warunki założenia niższej szkoły rolniczej w Tarnopolu, ażeby wszedł w rokowania z gminą miasta Tarnopola, z zarządem kółka rolniczego, Radami powiatowemi okolicznych powiatów i o skutku tych robót przygotowawczych złożył sejmowi sprawozdanie na najbliższej sesji sejmowej.

Analogicznie z uchwałą powziętą w sprawie projektu szkoły rolniczej w Jasielskiem, dr. Max zaproponował polecenie Wydziałowi, aby nietylko ze sprawozdaniem, ale także z wnioskami odpowiedniemi przyszedł na przyszłej sesji.

Utrzymał się jednak wniosek komisji.

Załatwiono potem petycję Rady gminnej w Lachowicach zarzecznych pow. Żydaczowskiego o ponowne asygnowanie 1.000 zł. na regulację rzeki Swiecy w r. 1885. przeznaczonych a wówczas niezużytych, polecając Wydziałowi kraj. zbadanie tej sprawy.

Komisarz rządowy p. Łoziński odpowiedział na wczorajsze interpelacje: mianowicie w sprawie cen soli, że administracja skarbowa ilość soli potrzebną dla konsumcji oblicza według ludności i na żądanie Rad powiatowych chętnie ją powiększa; powtóre żupy solne posiadają zwykle dostateczne zapasy soli z wyjątkiem naturalnych przerw w produkcji, a w takim razie zawiadamiają konsumentów wcześnie, aby sobie skądinąd sól brały. Zachodzi jednak w tym względzie ta wadliwość, że powiaty i miasta, będące w posiadaniu asygnat nie zabierają sobie soli stopniowo przez cały rok, lecz nagle i odrazu. Potrzecie: Surowsza kontrola nad certyfikatami została spowodowaną nadużyciami, ale w razie dania odpowiednich rękojmji, rząd weźmie ułatwienia pod rozwagę.

Na interpelację w sprawie stępla przy deklaracjach hipotecznych odpowiedział, że dotyczące rozporządzenia, wspomniane w interpelacji nie obowiązują (w myśl orzeczenia trybunału administracyjnego), a deklaracje ekstabulacyjne podlegają opłacie według skali I. Wypadki odmiennego traktowania wymiarowego nie są władzom wiadome. W danym razie służy prawo rekursu.

Po tem intermezzo kontynnowano dalej porządek dzienny i uchwalono statut dla szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie, a co do takiejże szkoły w Kołomyi polecono Wydziałowi kraj. rokowania z gminą; prośbę spółki koncesjonarjuszów dla państwowej k lei z Rzeszowa do Tarnowa przekazano Wydziałowi kraj. do uwzględnienia, tj. przyznanie tych samych

Listy ze wsi.

III.

Jezupol 20. stycznia 1889.

W samą wilię swego naturalnego skonu radzi Sejm galicyjski o sprawie najdonioślejszej może, z tych, któremi się zajmował od lat dwudziestu, a jeśli w tej mierze poweźmie jaką stanowczą uchwałę, fizjognomia kraju naszego ulegnie znacznej zmianie, bo jeden z ostatnich zabytków dawnego stanu rzeczy zniknie z oblicza ziemi i feudalna tytulatura dziedzica tego lub owego miasta, tej lub owej wsi, zostanie pozbawioną wszelkiego znaczenia i będzie chyba musiała wyjść z używania. Jeszcze, jeśli mój sąsiad będzie katolikiem, pozostanie mu bardzo zaszczytny i bardzo nieraz kłopotliwy urząd patrona cerkwi lub kościoła i będzie miał tę przyjemność, że będzie, jako przełożony obszaru dworskiego, co roku na zapytanie urzędowe, daty statystyczne podawał do starostwa, dotyczące jego dworu, zresztą będzie tylko najbogatszym gospodarzem wśród gminy. A mniemam, że rad będzie ze zmiany. I jeśli się namyśli, zapragnie, aby zmiana stała się radykalniejszą, dalszą i głębszą i z rozkoszą pomyśli o dalekiej jeszcze chwili, w której pozbywszy się iluzji szerokich włości i stanowiska pana, uczuje, że stoi na własnych nogach, wśród własnej zagrody, bez grozy bankructwa na jutro, bez odpowiedzialności za rzeczy, którym podołać nie zdoła, bez tej wreszcie przykrej świadomości, że dzieci jego wzrastają wśród ekonomicznego kłamstwa, że im się zdaje, iż będą mogły zdziałać więcej, niż zwykli słudzy Boży, którzy wysyłają, albo wyprowadzają pługi swoje na łono matki ziemi, i że taka sama praca nietylko rozumu ale rąk, która potomkom Adama przypadła w udziale, byłaby dla nich niestosowną jako dla panów i dziedziców, a przynajmniej dzieci pańskich.

Od kilku już wieków krzywiło się i paczyło stanowisko pana i dziedzica nie u nas w jednej tylko Polsce, ale w całej Europie. Dziedzictwo było pierwotnie nadaniem królewskiem, urzędem i służbą; dziedzic bywał sędzią, opiekunem, wojewodą swoich poddanych. Różnicy między panem a poddanym nie było prawie żadnej; wspólnie się cieszyli w święta, nieraz wspólnie gorzko biedowali, żyli pospołu po wszystkie dnie swoje, w to samo wierzyli, tego samego się bali, a choć rubaszność wieku sprawiała, że nieraz pan i dziedzic srodze się pastwił nad tym lub owym ze swoich poddanych, ogół był z losu swego zadowolony, a barbarzyńska obfitość bywała udziałem wszystkich wtedy, gdy nie było głodu lub moru, albo najazdu dziczy.

Z czasem nastała nowożytna cywilizacja; początkiem jej było odgrzebywanie klasycznej starożytności, prawo Rzymskie odnalezione w Bononii rozpowszechniło się po całym Zachodzie, a tam nawet, gdzie nie zostało przyjętem, oddziałało na wszystkie pojęcia i popaczyło takowe. Nie mówię już o tem, jak się zmieniły wyobrażenia o ustroju państwa. Dziedziczny urząd we wsi lub w powiecie wydał się własnością podług prawa Rzymskiego, panu się wydało, że jest właścicielem nie tylko ziemi, którą dla siebie uprawia, ale i wszystkich poddanych swoich wraz z całym ich dobytkiem, jeśli bywał dla nich dobrym, to tylko z miłości chrześciańskiej a nie z urzędowego obowiązku, jeśli nie nazywał ich niewolnikami, to tylko dla tego, bo przez kościół posiedli chrześciańską rodzinę, której niewolnik mieć nie może, ale był przekonany, że działa uczciwie i godziwie, jeśli o tem tylko myśli, jakby największe bogactwa zebrać dla siebie i dla dzieci swoich, przez wykonywanie swojej prywatnej władzy nad poddanymi. Przy tem pan zaczął się cywilizować; wykształcenie klasyczne i literackie, obyczaj pański i częste jazdy do stolicy, czyniły pana obcym dla poddanych, nie widywał ich, zapominał o nich, nie rozumiał ich potrzeb. Jeszcze, gdzie sam mieszkał wśród wsi, tam łagodził twardość prawnego stosunku swoją łaską, jeśli był tak majętnym, że mu na łaskę stało, a bardzo często zdawał się na rządcę, szafarza, ekonoma i jakby tam się nazywał, albo wypuszczał włość w dzierżawę, albo będąc niezamożnym, czuł się sam niejako dzierżawcą swoich wierzycieli albo własnych dzieci. We wszystkich tych wypadkach mniemał przełożony, że jest jego obowiązkiem, wydobyć z poddanych to, co się tylko wydobyć dało, pilnować robocizny, czynszów i jak największych dochodów z propinacji, tem samem sprawiać bez złej woli i myśli, że coraz cięższymi były warunki bytu poddanych.

Posiadanie włości przestało być źródłem potęgi, a stało się tylko źródłem bogactwa. Pan mógł używać mniej lub więcej szlachetnie albo rubasznie, ale tylko na podstawie prawa, którego poręczycielem było państwo, własna ojczyzna, a jeśli jej sił nie stało, gwarant obcy. Chłop i pan widzieli w sobie wzajemnie nieprzyjaciela; pan u króla szukał poręki dla swoich bogactw, chłop opieki przed nadużyciami dzierżawców i szafarzy. I państwo wzmagało się, potężniało, biurokracją swoją zastępowało naturalną organizację społeczeństw zapewniało pokój, zmniejszało i niszczyło poczucie własnej godności i indywidualnej odpowiedzialności za własne czyny, słowa i przekonania.

Tak się działo na Zachodzie. U nas w Polsce nieco inaczej, ale nie lepiej. W naszym charakterze leży wielka łagodność i niechęć do czynów, które sprawiły, że nie zaraz przyszło do walki klas, że chłopom było mniej źle, jak w Niemczech albo we Francji, że spokojniej znosili swoją dolę i że pan czuł się swobodniejszym, wśród swojej anarchicznej wolności; że zatem nie szukał poparcia w absolutnem dominium. Ale wiemy aż nadto dobrze, na czem się u nas także skończyło i to nie dla innej przyczyny jak dla tej, że sama tylko szlachta była przywiązaną do staropolskiej wolności.

Monarchia absolutna podtrzymywała nieufność między ludem i panami, a równocześnie usiłowała panów pozyskać dla siebie zarówno jak lud, nie zawsze najmoralniejszymi środkami. Urzędnik monarchii stawał u dołu jako obrońca ludu przeciw urzędnikom pana, ale z rozkazu patrzał obojętnie na wybryki samego dziedzica, jeśli ten niebaczny popuścił wodzy arystokratycznej swawoli. Możniejszych przyciągano do dworu, albo samego monarchy w stolicy, albo przynajmniej jego krewnych, rozsiedlonych po miastach prowincjonalnych i zapomocą etykiety i mody wpędzano ich w długi, z których ratunkiem znowu bywała służba dworska. Wszystko słabło wokoło, wzrastała tylko potęga monarsza, a pod jej cieniem moc urzędników, prawników, uczonych, przemysłowców, służących coraz wzrastającemu zbytkowi możnych i finansistów, dostarczających pieniędzy państwu i zawisłym odeń utracjuszom. I to, co w cieniu skrzydeł królewskich wzrosło, stanęło wreszcie do walki z samem principium monarchicznej władzy; a kompromisem z walki wynikłym jest nowożytny konstytucjonalizm.

W czasie walki pomiędzy liberalizmem a absolutyzmem, stawała szlachta wiejska we wielu krajach, a zwłaszcza u nas, po stronie liberalnej. Przejadła jej się bowiem dokuczliwa nieraz opieka urzędników, zapragnęła ludzkiej samodzielności dla siebie i gotowa ją była skupić znacznemi ofiarami. Liberaliści miejscy, którzy dopiero walczyli o władzę i którzy bywali więzieniem karani za swoje aspiracje, chętnie się wiązali z każdym sprzymierzeńcem i zapisywali się pod chorągiew indywidualnej wolności ludzkiej. Był to złoty wiek liberalizmu, był to czas, który przyciągał do siebie wszystkie szlachetniejsze umysły i na to, by mógł oswobodzić społeczeństwo z pod opieki urzędników, potargał przestarzałe węzły feudalne, które przed wiekami służyły do zorganizowania społeczeństwa, a później przez zmianę obyczajów, stały się źródłem jego śmiertelnej słabości. W każdym kraju nieco inaczej zniesiono pańszczyznę. U nas oczekiwano z niecierpliwością chwili, w której zostaną rozdarte węzły, które dziwnie jakoś wiążąc z sobą wieś i dwór, wieś od dworu oddzielały. To też zbyt nagłe przerwanie związku dominikalnego miało z razu skutek przeciwny zamierzonemu, nie pogodziło wsi z dworem, zrodziło u ludu apetyty za darowiznami z cudzego mienia i umożliwiło w całej Polsce jeszcze dłuższe eksperymenta robione przez biurokrację na tle niezgody społecznej.

W Galicji czas przejściowy dawno już minął; ślady pańszczyzny ze wszystkiem zatarte, nawet indemnizacja, którą właściciele za nią otrzymali, przypomina im się dziś tylko dodatkiem do podatku, którym spłacają własną wierzytelność, dawno zaprzepaszczoną. Nieufność pomiędzy dworem a wsią zamieniła się w wielu miejscach w najściślejsze zaufanie, a gdzie jeszcze istnieje, jest prostą niechęcią ubogich dla bogatego; całe społeczeństwo wżyło się w konstytucyjne formy i przywykło do nich na wskróś; a jednak nie czujemy się jakoś swobodnymi na prawdę. Na każdym kroku jesteśmy skrępowani, niezadowoleni, trwożliwi o jutro, zawiśli nie już od jednego bióra c. k. starosty, ale od miliona biór różnych od rządu, od autonomii i od tysiącznych towarzystw, wydaje nam się, że zamieszkujemy gmach z papieru ostęplowanego i zapisanego kancelaryjnym stylem, a czujemy, że nas ten papier dusi, a gdy chcemy ratować dzieci nasze, nie przejdzie nam przez głowę nic innego nad to, abyśmy im znowu kazali zapisywać mnogie arkusze papieru, robiąc z nich urzędników państwowych autonomicznych, bankowych, kolejowych i byle jakich. Biurokracja winna być tylko nielicznym regulatorem społecznego życia, u nas staje się społeczeństwem samem, a to podobno choroba śmiertelna.

(Dok. nast.)

Wojciech Dzieduszycki.

ułatwień, jakie przyznano projektowanej linii Dębicko-Jasielskiej.

Przychylne opinie uchwalono względem przydzielenia gmin Brzeźnica, Nowodwory i Marcyporęba do okręgu sądu pow. w Wadowicach, tudzież gmin Niemiacze i Podkamień do okręgu sądu w Brodach.

Gminie m. Stanisławowa odpisano 24.301 z zaległych z restacyj szkolnych, a resztę 24.000 rozłożono na 20 rat.

Byłemu nauczycielowi ludowemu Janowi Rogoszewskiemu przyznano dar z łaski 90 zł., a Julii Jankowskiej, wdowie po nauczycielu, zaopatrzenie 100 zł. rocznie; 30 petycyj nauczycieli i nauczycielek o zapomogi, zaliczki, podwyższenia płacy lub przyznanie dodatku drożyznianego odstąpiono Radzie szkolnej krajowej do załatwienia; 19 petycyj emeryt. nauczycieli, wdów i sierót, tudzież petycję Franc. Oleńskiej odstąpiono Radzie szkolnej krajowej; nareszcie 31 petycyj gmin o zapomogi lub pożyczki na budowę szkół odstąpiono tejże Radzie do załatwienia.

Zamknięcie rachunków funduszu indemnizacyjnego za r. 1887 załatwiono zwykłem, co roku powtarzanem zastrzeżeniem prawnem.

Wydziałowi powiatowemu w Grzybowie zredukowano (na wniosek p. Skarszewskiego) resztę pożyczki głodowej z r. 1873 na 12.000, rozkładając spłatę bezprocentową na lat 10.

Wkońcu załatwiono 4 wnioski Wydz. kraj. w sprawach mytniczych, poczem marszałek niewyczerpawszy porządku dziennego zamknął posiedzenie o godz. 2.45 popołudniu. Odczytaną tylko jeszcze została interpelacja p. Skrzyńskiego do rządu, który świeżem rozporządzeniem o 100% podwyższył taryfę przewozową dla surowca naftowego między Galicją a Węgrami.

Następne posiedzenie dziś o 11. zrana.

Proces kukizowski.

Dziewiąty dzień rozprawy.

(Fg) R. Simonowicz otwierając o godz. 9. min. 15. posiedzenie, przedłożył pp. przysięgłym plan sytuacyjny Kukizowa, a protokolant p. Buresch odczytał opis oględzin mieszkania ks. Jana Tchórznickiego — obecnym przy tem był pan Szpang, wezwany przez p. przewodniczącego.

Na zapytanie sędziego przysięgłego dr. Domaszewskiego, odpowiada p. Szpang, że w mieszkaniu ks. T. były progi.

R. Simonowicz odczytuje opis dworu pani Strzeleckiej i zabudowań gospodarczych w Kukizowie. (W parku „Ostrów" są drzewa z czasów króla Jana III.)

R. Simonowicz (do pani Strzeleckiej). Może pani zechce jakie zeznania uczynić na zeznania Szpanga?

Strzelecka. Na zeznania chwiejne i niepewne nic odpowiedzieć nie mogę.

Strzelecki. Pytany byłem o to, dlaczego mówiłem poufale ze Szpangiem. Może być, że coś powiedziałem Szpangowi — on mi ciągle o swoich stosunkach rodzinnych także opowiadał — zresztą mówiłem z nim zawsze przy Władysławie Strz., paląc papierosa.

Poczem wchodzi na salę świadek Anna Michalicka, 17-letnia pokojowa pani Strzeleckiej, która po złożeniu przysięgi zeznała, że od 7 lat jest u pani Strz. w garderobie. Pani Strz. kazała jej do kościoła chodzić, uczyła ją, była dobrą, czasem uderzyła, to na dobre uczyła. Siostra jej, która była u p. Strz. przed nią pokojową, wyszła za mąż za Kalinowskiego. Od 13. roku życia jest pokojową u pani. Pani Strz. gospodarowała, pilnowała wszystkiego.

R. Simonowicz. A uważałaś, czy pani dobrze chodziła?

Anna. Nogi bolały, chodziła, ale upadała, zaplątała się, ja musiała podnosić, krzesło przyniosłam. A jak pani wstała, to nie mogła ustać, musiała się podpierać.

R. Simonowicz. A przez próg?

Anna Przez próg wysoki nie mogła przejść.

R. Simonowicz. Czy ks. T. przychodził?

Anna. Przychodził.

R. Simonowicz. Byłaś poniekąd powiernicą pani, spałaś u niej w pokoju, czyś nie słyszała, aby pani twoja skarżyła się na ks. T., że skąpy, zły, twardego serca.

Anna. Nigdy się nie skarżyła.

R. Simonowicz. A mówiła pani o majątku ks. T., że nigdy by nikomu nic nie dał, albo że „my dostaniemy ten majątek"?

Anna. Nigdy nie słyszałam.

R. Simonowicz. Ale uważaj, nie kłam, bo duszę zatracisz.

Anna. Ja prawdę mówię.

R. Simonowicz. Wyjeżdżał kiedy ks. Tch.?

Anna. Tak, zeszłego roku wyjeżdżał do Pianowic.

R. Simonowicz. Jak długo był?

Anna. Nie wiem, może 3 dni.

R. Simonowicz. 3 tygodnie bawił tam. A jak ks. T. wyjeżdżał, czy widziałaś, że ks. T. klucz oddawał?

Anna. Pani nieraz mówiła, że ks. T. oddał klucz, nosiła go w kieszeni. To był klucz od pomieszkania.

R. Simonowicz. A dawał jeden czy dwa klucze?

Anna. Dwa klucze od pierwszych i drugich drzwi.

R. Simonowicz. Pamiętasz dzień, kiedy ks. T. u was herbatę pił, a na drugi dzień zakrwawionego znaleziono?

Anna. Z niedzieli na poniedziałek podałam ks. T. herbatę wieczorem; obiad jadł pod kasztanami.

R. Simonowicz. A w kościele byłaś?

Anna. Byłam, ale nie na mszy starego księdza.

R. Simonowicz. Nie widziałaś w niedzielę p. Aleksandra?

Anna. Nie było go ani w niedzielę, ani w sobotę u nas.

R. Simonowicz. Przy obiedzie usługując wtedy nie słyszałaś o pieniądzach, poratowaniu, nieszczęściu jakiemś?

Anna. Nie słyszałam. Wieczorem przyszedł na herbatę, była pod kasztanami pani i ks. T. — Przyniosłam samowar, zrobiłam herbatę, sama nalałam i dałam rum.

R. Simonowicz. A zkąd wzięłaś rum?

Anna. Z butelki litrowej wzięłam sama i nalałam 2 czy 3 łyżeczki. — Czy ks. T. pił jeszcze drugą szklankę, nie wiem, bo gdy przyszłam ks. T. jadł już wieprzowinę. Nie wiem, co tam mówiono.

R. Simonowicz. Czy ty wyniosłaś czajnik?

Anna. Nie wiem, wyszłam za fortkę.

R. Simonowicz. Czy Władek twój brat nie nalał sobie potem herbaty?

Anna. Nie wiem.

R. Simonowicz. Potem poszłaś do pokoju. Nie widziałaś wtedy Łucia i Hadynę?

Anna. Nie, gdy przyszłam do pani, zaświeciłam lampę, prześcielałam łóżko, pani chodziła jeszcze po ogrodzie, potem przyszła i pytała, „czy łóżko pościelone" — trochę siedziała, cygareta paliła.

R. Simonowicz. Czyś pomagała pani przy rozbieraniu?

Anna. Naturalnie, bo pani sama nie może się ubrać ani rozebrać.

R. Simonowicz. A jaką pani miała suknię?

Anna. Czarną.

R. Simonowicz. A może szlafroczek?

Anna. Nie, pani się nie przebiera nigdy.

R. Simonowicz. A w sukni nic ciężkiego nie znalazłaś?

Anna. Tylko świętości, krzyż, różaniec powyjmowałam.

R. Simonowicz. Czy pani była niespokojna?

Anna. Weale nie. Położyłam się jak zwykle spać obok łóżka pani na ziemi, koło pieca (pokazuje położenie).

R. Simonowicz. Czy pani mogła wstać i pójść, aby nie zawadzić o ciebie?

Anna. Mogła, ja na boku leżałam.

R. Simonowicz. Jak spisz, lekko czy twardo?

Anna. „Bez" dzień robię, jak się położę, to zasnę dobrze, ale jak pani mnie zawoła, to zaraz wstanę.

R. Simonowicz. A w poniedziałek rano?

Anna. Wstałam, ubrałam panią, poszłam do chlewu. Pani dawała jeść kurom; było dość późno; posłałam kawę ks. T. przez Władka, a on przyszedł i powiedział: „Oj, ks. T. bardzo skrwawiony". Pani poleciała tam i wróciła, wodę kazała dać; pani była tak przestraszona, zawołała mnie i Jewkę Podhajną; dałam w rynkę wodę a pani zaraz księdzu okłady robiła.

R. Simonowicz. A obcierała krew z twarzy pani?

Anna. Mało.

R. Simonowicz. A czy pani pytała się ks. Tch.?

Anna. Pytała się pani, a ks. T. powiedział: „Spadłem z łóżka, potłukłem się". Pani była zdziwiona, potem poszliśmy z panią i Jewką do kuchni. Pani Hadynę posłała, aby odpędzał muchy. Po chwili poszłam z panią do ks. T. Pani stała przy księdzu, a on powiedział: „Pani dobr. zdałoby się umyć podłogę", bo była skrwawiona, a Pani powiedziała: „Niech będzie, co to szkodzi, na co myć, później się umyje", a ks. T. powiedział: „Ale skrwawiona, była czysta".

R. Simonowicz. A gdzie krew była?

Anna. Zaraz była krew na podłodze.

R. Simonowicz. A jak to ks. T. widział?

Anna. Bo widział.

R. Simonowicz. Ale uważaj, co mówisz. Ks. T. leżał na wznak?

Anna. Ale ja przecież przysięgałam; mówię prawdę.

R. Simonowicz. Ale rozum się temu sprzeciwia; a gdzież była jeszcze krew?

Anna. Na koszuli i poduszce.

R. Simonowicz. Czy księdzu T. z rozbitą głową mogło zależeć więcej na podłodze, niż na tem, że koszula skrwawiona?

Anna. I koszulę czystą się dało.

R. Simonowicz. A dlaczego Jewka o tem nie wie?

Anna. Bo drugi raz to było, jak ja sama z panią była. Józef Hadyna mył podłogę.

R. Simonowicz. Co się stało dalej? Czy posłała pani po p. Aleksandra?

Anna. Pani dała Władkowi kartkę do Bołszowa, a ja koło gospodarstwa robiła; pani kucharzowi wydawała.

R. Simonowicz. A gdzieś ty była, gdy przyjechał p. Aleksander?

Anna. Byłam z Katarzyną Krajewską na inspektach, kartofle kopałam koło bramy. Jak pan przyjechał, niosłam kartofle w koszyku i słyszałam, jak na progu stał i powiedział pani: „Ja sam nie pójdę aż Kalinowski przyjedzie".

R. Simonowicz. W śledztwie mówiłaś, że pan powiedział: „Ja sam nie pójdę tylko pojadę po Kalinowskiego i z nim pójdę, aby ks. T. na mnie nie mówił".

Anna. Ja tego nie mówiłam.

R. Simonowicz odczytuje jej zeznania ze śledztwa 12. września, z których wynika, że mówiła „aby ks. T. na mnie nie mówił."

R. Simonowicz. P. Strzelecki twierdzi, że z Hadyną zaraz poszedł.

Anna. Może być, że ja nie widziałam.

R. Simonowicz. A czy przywiózł p. Aleksander Kalinowskiego?

Anna. Tak, Józefa.

R. Simonowicz. A czy słyszałaś, co pan mówił z kucharzem?

Anna. Bilik mówił, że ksiądz się nie potłukł sam, a pani mówiła, że on durny — mówili także, że to może konwulsje były.

R. Simonowicz. A apopleksja?

Anna. Nie słyszałam nic o tem.

R. Simonowicz. Pana Boga więcej trzeba kochać, niż państwo twoje — mów więc prawdę. Powiedz czyś widziała, że pani we wtorek lub poniedziałek poszła do lokalu komisyjnego?

Anna. Nie widziałam.

R. Simonowicz. Gdzieś była we wtorek od 9. do 12. w południe.

Anna. Kręciłam się koło domu.

R. Simonowicz. Czy możliwe, aby pani tam była wtedy i ty tego nie widziała — a mularze?

Anna. Ja nic nie widziała.

R. Simonowicz. Pani powiada, że posyłała cię wtedy 20. sierpnia mieniać pieniądze we Lwowie na Akademickiej ulicy?

Anna. Nie pamiętam. Byłam z panią w mieście — chodziłam do kościoła.

R. Simonowicz. A w sklepie byłaś u Sadłowskiego?

Anna. Byłam; zdawał on resztę

Odczytano zeznania kupca p. Sadłowskiego we Lwowie. Przypomina sobie, że 20. sierpnia sama pani Strz. płaciła. W sierpniu zapłacił p. Strzelecki na rachunek 300 złr. (8. sierpnia) a 50 złr. 17. sierpnia. Pani Strzelecka zapłaciła 44 złr. 20. sierpnia.

Strzelecka. Płaciłam wtedy u Sadłowskiego piędziesiątką.

R. Simonowicz. Dowiedzieliśmy się, że po wyjeździe p. Kownackiego pewnego dnia przenosili ks. Tch. do was, do garderoby?

Anna. Leżał w swoim pokoju i ciągle krzyczał: „Przeprowadzić do nowego domu". Nie dał pani spokoju, dlatego kazała go przeprowadzić do garderoby. Pani dała mu filiżankę bulionu, a on powiedział: to nie tutaj, i napowrót go zanieśli.

R. Simonowicz. A w śledztwie mówiłaś: „do swego domu".

Anna. Nie przypominam sobie.

R. Simonowicz. Czy wtedy pani Strz. oddała klucz ks. Królickiemu?

Anna. Nic nie widziałam.

Po krótkiej pauzie zapytuje r. Simonowicz: kiedy i kogo posyłała pani Strz. do pani Kielanowskiej do Kozłowa?

Anna. We wtorek, nie przypominam sobie kogo posłała.

Strzelecka. Sysak jeździł na swojej szkapie.

R. Simonowicz. A Anna mówiła, że Kwasika?

Anna. Nie przypominam sobie.

R. Simonowicz. Nim ks. Tch. tu wysłali, po uwięzieniu pani Strz., czy kiedy był ubrany?

Anna. Był ubrany, wstawał: i we wtorek był ubrany, gdy pani Kielanowska przyjechała.

R. Simonowicz. Dlaczego go ubrano?

Anna. Aby brudny nie był.

R. Simonowicz. A w poniedziałek po wypadku, czy zmieniono ks. Tch. koszulę?

Anna. Zmieniono, a zakrwawioną do prania dali.

R. Simonowicz. A kto kazał?

Anna. Nie słyszałam. Hadyna przyniósł do kuchni koszulę i poszewkę i kazał wyprać — zaniósł do mleczarni i wsadził w baniak, a ja polałam wodą letnią.

R. Simonowicz. Czy nie ługiem?

Anna. Nie. Przyszła Marja Krajewska, a pani mi powiedziała, aby ona wyprała; dało się więcej bielizny i mydło i pani kazała poprać.

R. Simonowicz. A kto nawlekał poszewkę?

Anna. Nie wiem, ja to później robiłam, ale nie w poniedziałek.

R. Simonowicz. Pokazuje się, że we wtorek znowu zmieniono?

Anna. Bo on brukał.

R. Simonowicz. Kiedy we dworze myto drzwi?

Anna. Przed stawianiem pieca.

R. Duniewicz. Czy ks. Tch. często pił herbatę?

Anna. Codziennie, ja nalewałam.

R. Duniewicz. Czy zostało co rumu?

Anna. Zostało, a pił potem z tej flaszki kucharz; ja sama mu dałam.

R. Duniewicz. Czy piła pani wtedy herbatę?

Anna. Nie wiem.

R. Duniewicz. A z rumem?

Anna. Nigdy.

R. Duniewicz. Ty po pani się położyła?

Anna. Może być w pół godziny potem ale ja nie zaraz zasnęła.

R. Duniewicz. Czy pani wtedy już spała?

Anna. Zdaje się, że nie.

R. Duniewicz. Czy pani często zmienia suknie?

Anna. Nie często.

R. Duniewicz. Pamiętasz, jak pani chodziła?

Anna. W niedzielę w czarnej, a w poniedziałek w perkalikowej z centkami.

R. Duniewicz. W poniedziałek czyścili rzeczy. Czy zmieniała bieliznę?

Anna. Wiem z pewnością, że nie zmieniała bielizny.

R. Duniewicz. A czy rano jakeś czyściła, czy były suknie zawalane, a może krew?

Anna. Wcale nic nie zauważyłam.

R. Duniewicz. Jak kucharz opowiadał, że to pewnie ks. Tch. sam sobie nie zrobił, pani powiedziała mu: „Idź durny Michał", czy pani co jeszcze mówiła?

Anna. Nie.

R. Duniewicz. Jak p. Aleksander przyjechał, czyś widziała?

Anna. Pani zdaje się była na podwórzu, jak p. Aleks. przyjechał. Słyszałam, że p. Aleks. powiedział do pani: „Ja sam nie pójdę, aż przyjedzie Kalinowski" — pani nic nie odpowiedziała. (Sprzeczne z tem, co powiedziała przed pauzą).

R. Duniewicz. Czyś słyszała, że ks. T. wyprowadzi się do Pianowic?

Anna. Nie słyszałam tego.

R. Duniewicz. Czy znasz wszystkie suknie pani?

Anna. Znam.

R. Simonowicz. Czy potem, gdy ks. T. bito, nie zauważałaś, że brakuje pary trzewików, sukni lub coś z bielizny?

Anna. Wszystko jest w szafie, nic nie brakowało.

Dr. Stebelski. Czy pani Strz. nie posiadała np. młotków od cukru?

Anna. Nie ma — ta były młotki w kredensie, ale mularskie — u państwa młotków nie widziałam.

Dr. Stebelski. A we wtorek, czy wobec takiej zakrętaniny nie zwracałaś uwagi na to, że była w lokalu komisyjnym?

Anna. Wtenczas nie widziałam.

Dr. Stebelski. A nie wynosiła czegoś?

Anna. Nie widziałam.

Dr. Stebelsski. A łatwo obudzasz się w nocy?

Anna. Jak pani Strz. zawoła, to usłyszę; gdy psy szczekają, to się obudzę.

Dr. Stebelski. A posługiwała się pani laską?

Anna. Nosiła kiedyś; czasami brała, jak na ogród szła.

Dr. Stebelski. Czy ksiądz T. wyjeżdżał kiedy i w zimie?

Anna. Jeździł raz, zostawił klucz pani od mieszkania, a ja paliłam w piecu.

Sędzia przysięgły dr. Domaszewski. Czy drzwi wychodzące z sypialni na sień nie skrzypią, albo czy nie ciężko otwiera się zamek?

Anna. Zdaje mi się, że nie skrzypią, ale zamek trzeba dobrze zatrzasnąć.

Dr. Domaszewski. Gdyby pani Strz. była ubierała się i wyszła, byłabyś słyszała?

Anna. Obudziłabym się, musiałabym słyszeć.

Dr. Girtler. Byłem tam 20 września i zwracaliśmy na to uwagę, otwierałem drzwi, cichuteńko się otwierają, to znaczy na zawiasach nie skrzypią (do Anny): która to mogła być godzina, gdy ks. Tch. odszedł do siebie?

Anna. Może była już szósta.

Dr. Girtler. A kiedy idziecie spać?

Anna. Jak mamy czas — czasem prędzej „legamy", a czasem później.

Dr. Girtler. A kiedy wówczas?

Anna. Dość wcześnie było.

Dr. Girtler Ale pani Strz. mówiła, że ty wtedy wyszła?

Anna. Być może — widziałam Hadynę, brata mego. tylko Łucia nie widziałam.

Dr. Girtler. A rano kiedy ty wstała, a kiedy pani?

Anna. Ja wstała wtedy, gdy słońce jeszcze nie zeszło, a pani zaraz potem obudziła się i leżała dalej w łóżku, a po herbacie wstała.

Dr. Girtler. A czy nie przyszli ludzie wtedy?

Anna. Przyszli o jakąś łąkę.

Dr. Girtler. A usługiwałaś czasem ks. T. w mieszkaniu?

Anna. Czasem.

Dr. Girtler. Kto i skąd wziął dla niego czystą koszulę?

Anna. Nie wiem.

Dr. Girtler. Czy jak ks. T. zostawił pani klucz wyjeżdżając, czy zachodziła wtedy?

Anna. Sama nigdy nie zachodziła.

Dr. Girtler (do pani Strzeleckiej). Czy pani przy gospodarstwie domowem nie używała młotków?

Strzelecka. Nie było u mnie żadnego, tylko pastuch Batiuk miał. Cukier w kostkach był używany od 3 lat.

Dr. Girtler. A dawnemi czasami?

Strzelecka. Może być że z przed 15 lat znajdzie się jakiś w gratach, lecz nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. Kupiec Sadłowski zeznał, że pan 8. sierpnia zapłacił mu na rachunek 300 zł., a 17. sierpnia 50 zł. Zkąd pan miał 8. sierpnia pieniądze i to same pięćdziesiątki?

Strzelecki. Przed wypadkiem miałem 5.000 zł.; trzymałem, bo miałem płacić towarzystwu kred. ziemsk. 4.700 zł. Gdy Clayton i Shuttleworth i Sadłowski upominali się i podatki trzeba było płacić, zrezygnowałem z zapłaty tej kwoty w tow. kred. ziemsk. i rozdrobiłem ją na zapłatę długów.

Dr. Roiński. Słyszałem, że tobie czasem krew się puszcza z nosa?

Anna. W lecie często mi się to zdarza.

Dr. Roiński. Czy pani ci poleciła, abyś podpatrywała Szpanga i donosiła jej?

Anna. Nigdy, pod przysięgą; gdy pytałam pani, kto to p. Szpang, wówczas pani powiedziała, to znajomy p. Aleksandra.

Strzelecki na zeznania Anny powiada, że przedtem był u ks. T. z matką, a potem dopiero naradzali się z matką, aby Kalinowskiego dać do opiekowania się ks. T. lecz stanowczo nie mówiłem, że „sam nie pójdę".

R. Duniewicz. Powiedział pan to sędziemu śledczemu pytany jeszcze nie jako oskarżony, lecz jako świadek — że sam nie chciałeś pójść, tylko ze świadkami.

Strzelecki. Może być, że powiedziałem, iż poszliśmy tam ze świadkami.

R. Duniewicz. Dlaczego pan uważał na to, zwracał uwagę na to?

Strzelecki. Nic nie wiem.

R. Simonowicz czyta ze śledztwa „udałem się tam z nieposzlakowanymi ludźmi."

Strzelecki. Ja wtedy do tego żadnej wagi nie przywiązywałem, nie rachowałem się ze słowami. Ja szukałem zaufanych ludzi, aby ks. T. nic nie zginęło i aby organista dobrze pielęgnował.

R. Duniewicz. On pana uważał za lekkiewicza, więc może panu chodziło, aby pana nie podejrzywał? (Do Anny.) Czy dobrze słyszałaś? pamiętasz?

Anna. Chodziłam wtedy tamtędy i słyszałam.

Strzelecki. Nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. 26. sierpnia powiedziała pani, żeś tam ze synem chodziła ze świadkami, po których postanowili posłać?

Dr. Dulęba. Ale co pani Strz. 18. września w tej sprawie powiedziała?

R. Simonowicz (szuka w protokołach i czyta): Nie przypomina sobie, czy w poniedziałek był z nią syn u ks. T. przedtem, zanim przybył Kalinowski.

Po przesłuchaniu Anny wszedł na salę Władysław Michalicki.

R. Simonowicz. Wiele masz lat?

Władysław. Nie wiem, czy 14 czy 15 lat. Byłem od roku przy kredensie u pani Strzeleckiej. Mój ojciec stelmachem, a Hania moją siostrą.

R. Simonowicz konstatuje z nadesłanej metryki, że Władek urodzony 11 stycznia 1874. Składa przysięgę i zeznaje, że pamięta, iż znalazł ks. T. zakrwawionego, zdaje mu się, że z soboty na niedzielę.

R. Simonowicz. A może z niedzieli na poniedziałek?

Władek. Nie pamiętam.

R. Simonowicz. Był p. Aleks. z Lattem w Kukizowie w niedzielę?

Władek. A nie pamiętam.

R. Simonowicz. A wino brałeś z panem?

Władek. Brałem wino.

R. Simonowicz. Czy ty nosił kawę ks. Tchórznickiemu?

Władek. Ja albo Hadyna. Jak kawę zaniosłem wtedy do ks. T., leżał na łóżku, myślałem, że ks. T. się modli i zaglądnąłem. Ks. T. leżał na wznak zakrwawiony. Zląkłem się, poleciałem do pani z kawą — zastałem ją przy kurach i pani zaraz poszła z Handzią i ja poszedł.

R. Simonowicz. A pani cię skarciła i powiedziała: „Po co ta hołota"?

Władek. Ja nie przypominam sobie — pani poszła do swego pokoju, napisała kartkę i kazała iść do pana na Bołszów. Ignacy Polański zaniósł kartkę do pana i nie pamiętam kto mnie zawołał do pana. On mnie się pytał, co się ks. T. stało, a ja na to, „że leży zakrwawiony" — pan kazał zaprzęgać i z panem przyjechałem do Kukizowa i nie pamiętam, czy pan poszedł do pani, czy do ks. T.

R. Simonowicz. Ale uważaj, ty się uczył katechizmu?

Władek. Ja trzymał konia, a pan zlazł i nie wiem, dokąd poszedł.

R. Simonowicz. E! Władku nie kłam. Ty może dzienniki czytasz i dowiadujesz się z nich?

Władek. Nie pamiętam — nie czytam dzienników. Wtedy pani stała na trotuarze, pan Aleksander z nią mówił.

R. Simonowicz. No i cóż? Boisz się?

Władek. Pani posłała po Kalinowskiego.

R. Simonowicz. A czy rozmawiała pani z Aleksandrem?

Władek. Tak.

R. Simonowicz. Ale jak?

Władek. Nasze państwo mówią po polsku i francusku. Jak panicz przyjeżdża, to mówią po francusku.

Dalej zeznaje Władek: „Polem pojechał pan po Kalinowskiego i po doktora." Co dalej się stało nie wie bo poszedł do kuchni.

R. Simonowicz. A czy chodziłeś do ks. T., jak on był chory?

Władek. Czasem nosiłem coś.

R. Simonowicz. A kto księdza T. ubierał?

Władek. Nie wiem.

R. Duniewicz. Nie potrzebujesz się zastraszać. Przyjechałeś i stałeś z końmi — czy słyszałeś rozmowę pani z p. Aleks.

Władek. Nie słyszałem, co mówili i nie widziałem wchodu do ks. T., bo stałem za bzem.

R. Simonowicz. A nie dał ci kiedy ks. T. cwancygiera?

Władek. Nigdy mi nic nie dał, tylko jedyny raz 4 ct. (Wesołość).

Dr. Girtler. Czy niosąc kawę otworzyłeś drzwi?

Władek. Nie, drzwi były całkiem otwarte.

Dr. Girtler. Czy ks. przedtem przychodził pod kasztany?

Władek. Jak czasem.

Dr. Girtler. A tej nocy gdzie spałeś?

Władek. W garderobie ja i dziewczyna Kaśka.

D. Roiński. Czy ks. T. pijał razem z panią kawę?

Władek. Zawsze osobno.

D. Roiński. A siostrze puszcza się krew?

Władek. W lecie często.

Dr. Roiński. A czy kazała ci pani podglądać Szpanga?

Władek. Nigdy.

R. Simonowicz. A kto jest p. Szpang?

Władek (po namyśle): Nie wiem (widocznie przestraszony).

* * *

Po pauzie półgodzinnej r. Simonowicz o g. 1½ wezwał świadka Jewkę Podhajną (na galerji przepełnionej, poruszenie), 27-letnią dziewkę, bladą, schorowaną, zastraszoną. Opiera się ona na lasce, kuleje. Trybunał uchwalił na podstawie §. 229 ust. o post. karnem wykluczyć jawność rozprawy, ze względu na obyczajność. Sala zostaje wypróżnioną. Panie z widoczną niechęcią opuszczają galerję.

Woźny na galerji do pań: „Ale proszę wychodzić!"

R. Simonowicz. Nie potrzeba tak bardze energicznie, panie same wyjdą.

Pani Strzelecka pozostaje w sali. Jewka składa przysięgę. (Zeznanie Jewki podajemy z opuszczeniem drastycznych ustępów). W sali zostali tylko mężowie zaufania.

Od 15 lat służy u Strzeleckich. Była z panią Strz., i z Handzią u ks. T, który był zakrwawiony i opowiadał, że z łóżka spadł. Pani Strz. obmyła mu twarz. Razu pewnego widziała przed wypadkiem, jak ks. T. trzymał w ręku korale. Pierwej miała kochanka Jana Łucia, a teraz od lata nie ma. Widziała nocy krytycznej Łucia, (na korytarzu, gdzie spała), jak gasił światło, ale gniewała się z nim wtedy i nic z nim nie mówiła już na 3 dni przed wypadkiem.

Dr. Roiński. Gdyby był kto wchodził wtedy kurytarzem, czy byłabyś spostrzegła?

Jewka. Możebym usłyszała, bo leżałam koło drzwi.

Dr. Girtler. Ale jest drugi wychód od pokoju pani?

Jewka. Tak, ale tam stała maśnica blaszana.

Dr. Roiński. Dawał ci Łuć pieniądze?

Jewka. Nie.

Dr. Roiński. Pani Strz. mówi, że wtedy gdy była rewizja, wyjęłaś z twego kuferka pieniądze, położyłaś pod paką i powiedziałaś że boisz się, aby nie rewidowano.

Jewka. Nie pamiętam, miałam tylko piątkę od pani Strz.

Dr. Roiński. Czy pani kazała ci podpatrywać Szpanga?

Jewka. Nie.

Dr. Duniewicz. A pani dobrze chodzi?

Jewka. Nie, opiera się, pada.

Dr. Girtler. Kiedy położyłaś się na kurytarzu.

Jewka. O 10. w nocy.

Dr. Girtler. A młotka u pani nie widziałaś?

Jewka. Nie.

Strzelecka. Ty rano mówiłaś wtedy we wtorek wszędzie, że Łucia nadaremnie posądzają, bo wiesz gdzie przepędził całą noc na poniedziałek, a gdy kucharz ci mówił, że przysięgać będziesz musiała, przestałaś o tem opowiadać.

Jewka. Ja nie pamiętam.

R. Duniewicz. Ale inni pamiętają, dlaczego gadałaś?

Jewka. Nie pamiętam.

R. Duniewicz. Może dlatego, że Łuć twój kochanek?

R. Simonowicz. Mów prawdę; jak weszłaś zbladłaś jak trup, patrzałaś na Strz., a teraz nie chcesz odpowiadać?

Jewka. Nie pamiętam.

Następnie jawność rozprawy została znowu o godzinie 2 zarządzoną. Panie wchodzą na galerję.

* * *

Wchodzi świadek Józef Hadyna z Rudaniec, 18-letni, sługa dworski.

R. Simonowicz. Co robisz?

Hadyna. Co każą, to robię. Po złożeniu przysięgi zeznaje, że w służbie u Strz. jest od 11 lat, bez 2 roki nic nie robił, był przy kurach, klucznica uważała na niego, pani Strz. kazała modlić się i chodzić na religię". Do szkoły nie chodził. Spał w kredensie z Łuciem, jak długo pani była w Kukizowie.

R. Simonowicz. A jak ks. T. pobili?

Hadyna. Spałem wtedy w nocy w kredensie z Łuciem, który przyszedł o 9 wieczorem. Salak siedział mu w nogach i cygareta palili i gadali. Łuć mógł wyjść, a ja nie byłbym słyszał.

R. Simonowicz. Co za jegomość do was przyjechał z ładnym wąsem?

Hadyna. Pan Szpang.

R. Simonowicz. A kto to był?

Hadyna. Nie wiedziałem, w dworze nikt mi nie mówił.

R. Simonowicz. Ale abyście wy niewiedzieli?

Hadyna. Powiedzieli wszyscy we dworze, że to pana znajomy, aż potem dowiedziałem się, że z policji.

R. Simonowicz. A pan Szpang mówił, że ty szpiegował?

Hadyna. Ja nie szpiegował, ale p. Szpang mnie pytał o rozmaite rzeczy.

R. Simonowicz. A dlaczego ty pani nie mówił?

Hadyna. Ja nie mówił — powiedzieli, że to znajomy pana.

R. Simonowicz. A za co cię p. Szpang przyaresztował 13. sierpnia?

Hadyna. Nie wiem — ja czyściłem rzeczy p. Szpanga.

R. Simonowicz. A w poniedziałek?

Hadyna. Rano pojechałem po piasek — a jakem wrócił, Batiuk powiedział mi: „Ty pilnujesz księdza, a jego zabili". W zimie spałem u ks. Tch. i paliłem, a w lecie nie.

R. Simonowicz. Dlaczego spałeś w zimie w kredensie?

Hadyna. Milczy.

R. Simonowicz. Mówiłeś, że ci w mieszkaniu księdza pewne muszki dokuczały?

Hadyna. Tak.

Strzelecka. W pokoju przez 3 miesiące nie było zamiatane — ksiądz nie chciał, aby tam kto spał.

R. Simonowicz. Czy oprócz ostatniego lata był przedtem kiedyś w Kukizowie p. Władysław Strz.?

Hadyna. Przedtem nigdy, a w tym roku bawił w lecie przez 4 tygodnie, a potem po pobiciu ks. T. znowu przyjechał.

R. Simonowicz. Czyś nie słyszał, co to ks. T. było?

Hadyna. Słyszałem od ks. T., że spadł i potłukł się.

R. Simonowicz. A o chorobie nie mówiła pani?

Hadyna. Nie słyszałem — tylko widziałem w zimie, jak był chory.

R. Simonowicz. A wiesz ty, co jest choroba św. Walentego?

Hadyna. Nie — i nie mówiłem nigdy o takiej chorobie.

R. Simonowicz (przegląda akta) a nie, przepraszam, to Batiuk. A co było wtedy z koszulą skrwawioną ks. T., kto kazał zdjąć?

Hadyna. Nie pamiętam, kto zdejmował; może on, a pani kazała zanieść do prania.

R. Simonowicz. A nie kręć! A poszewka?

Hadyna. Poszewkę sam zdjąłem we wtorek, a koszulę rzuciłem do baniaka w mleczarni, Handzia przyniosła wodę, Marynka prała — pani kazała.

R. Simonowicz. A podłogę, kto kazał myć?

Hadyna. Pani kazała — ja jechał po piasek, pani zawołała: weź wodę i wymyj podłogę, Pan Aleks. zbierał się wtedy po doktora wyjechać.

Strzelecka. Jak Hadyna brał się do mycia podłogi, to kazałam i tę koszulę wziąć do prania.

R. Simonowicz. Kalinowski zeznał: „Powiedzieliśmy, że trzeba będzie podłogę obmyć, bo doktor przyjedzie, a pani Strz. potwierdziła". (Do Hadyny) A Marja Krajewska powiada, że w poniedziałek dano jej do prania koszulę i poszewkę?

Hadyna. Nie pamiętam — zdaje mi się, że we wtorek dałem.

R. Simonowicz. A może dwie poszewki były?

Hadyna. Tak. Na jednej poduszce były dwie poszewki i ja obie zdjąłem.

R. Simonowicz. A byłeś w niedzielę w sadzie?

Hadyna. Nie miałem co robić i byłem tam, był też Łuć, a Jajkiewicz mnie bił wtedy za to, że konie otrząsały mu jabłka.

R. Simonowicz. A mówiliście o pieniądzach ks. Tch.?

Hadyna. Nie słyszałem.

R. Simonowicz. A pani Strzelecka była?

R. Simonowicz. Iwaś Łuć ociekał i mówił: „Pani idzie".

R. Simonowicz. A co ty robił u ks. T.?

Hadyna. Muchy odpędzałem; pani kazała i nakryła twarz organtyną.

R. Simonowicz. Słuchaj, mów pod przysięgą. Czy byłeś, jak p. Aleksander wyjechał?

Hadyna. Zrzucałem wtedy jeszcze z fury piasek. Jak zacząłem odpędzać muchy, już był p. Kalinowski.

R. Simonowicz. Czy po obandażowaniu ks. T. przez doktora, wyszła pani Strzelecka?

Hadyna. Tak, kazała mi wyjść; nie byłem u ks. T. z pół godziny.

R. Simonowicz. A co się z psem stało?

Hadyna. „Szczez" na tydzień przed pobiciem ks. T.; myślałem, że gdzie poleciał. Pies ten lubiał panią, bo dawała mu mlaśanki.

R. Simonowicz. A szczekał się na panią?

Hadyna. Nie.

R. Simonowicz. A na pana?

Hadyna. Gdyby był zawołał „Nemrod" nie byłby szczekał.

Dr. Simonowicz. A siekiera (pokazuje)?

Hadyna. Wbijałem nią gwoździe i położyłem na szafę.

R. Simonowicz. A co ty wtedy myślał po wypadku?

Hadyna. Wszyscy mówili, że sam się pobił, a ja w to nie wierzę.

R. Simonowicz. A co p. Strzelecki zrobił, jak przyjechał?

Hadyna. Nie pamiętam.

R. Simonowicz. W śledztwie mówiłeś, że „udał się zaraz do pomieszkania ks. Tch."

Hadyna. Tak było, a ja teraz nie pamiętam.

R. Simonowicz. Co było we wtorek rano?

Hadyna. Milczy.

R. Simonowicz. Ty postrachem pomagasz — a może kosiłeś trawę we wtorek?

Hadyna. Nie kosiłem trawy, ja siedziałem przy ks. Tch.

R. Simonowicz. A kazała ci pani liści z kapusty zamać?

Hadyna. Tak powiedziała mi — zaraz wróciłem. Handzia mnie zawołała, a pani znowu trochę siedziała, poszła i znów przyszła.

R. Simonowicz. A jak chorował w zimie?

Hadyna. Rąbałem drzewo, a ks. T. leżał na łóżku, wołał, był czerwony — machał rękami i mówił „konam". Poleciałem do kucharza, dał on znać ks. Królickiemu.

R. Simonowicz. A od wtedy chorował?

Hadyna. Nie.

Na tem przerwano o godz. 3½ po południu jutro rana.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. stycznia.

* **Świtezianka.** Ballada nieśmiertelnego wieszcza Adama, ilustrowana muzyką przez Z. Noskowskiego najpierwszego obecnie polskiego kompozytora, wystawioną będzie po raz pierwszy we Lwowie, jutro we czwartek w teatrze hr. Skarbka. Będzie to prawdziwa uroczystość, dla muzykalnej naszej publiczności, dzieło to bowiem przynosi tyle skarbu pomysłów, tyle siły, obrazowości i efektów, iż musi zrobić na naszej publiczności wrażenie prawdziwie niezwykłe. Sądzić to można na pewne po próbach, których kilka już odbyło się pod kierownictwem kompozytora.

„Lutnia" przygotowała rzecz całą świetnie, kompozycja będzie wycieniowaną do najdrobniejszych szczegółów w chórach i orkiestrze, a sola, powierzone p. Pawlikównej i p. Jerzynie już w imionach tych dają wszelką gwarancję doskonałego wykonania. Ballada Z. Noskowskiego, jest wspaniałą kompozycją w 12 częściach, które zarówno chętnie obrazami jak scenami nazwalibyśmy, tyle w orkiestrze kolorytu malującego sytuację, tyle znowu siły w traktowaniu dramatycznem partyj. Obok „Świtezianki" wykonanym będzie koncert, w którym udział wezmą pp. Borkowski i Jerzyna odśpiewaniem pieśni, oraz orkiestra teatralna. Odegra ona warjacje i fantazję góralską Noskowskiego. Nadto wykonaną będzie na żądanie kantata uroczysta, którą słyszeliśmy po raz pierwszy w r. 1887 w czasie pobytu arcyksięcia.

* **Przeniesienia.** Ministerstwo handlu przeniosło oficjałów pocztowych: Antoniego Formana, Franciszka Lewy'ego, Józefa Panka i Wacława Praislera z Krakowa do okręgu berneńskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Jarosława Lewickiego z Tarnopola, Rudolfa Hladicka z Tarnowa, Andrzeja Terecha z Białej, Franciszka Grenia z Husiatyna, Jana Kozuba z Brodów do Lwowa, Stanisława Wołeszyńskiego z Tarnowa i Franciszka Kijowskiego z Tarnopola do Krakowa, nareszcie Antoniego Łopatyńskiego z Podwołoczysk do Husiatyna.

† **Konstanty Schmidt-Ciążyński.** Z Gorycji donoszą, iż jeszcze d. 5. b. m. zmarł tam Konstanty Schmidt-Ciążyński, znany zbieracz zabytków sztuki i antykwarjusz, od którego miasto Kraków nabyło przed kilku laty dla muzeum narodowego gemy i kamee. Śp. Schmidt liczył w chwili zgonu 80 lat. Urodził się w Warszawie. Ojciec jego, rodem z Lotaryngii, był lekarzem cesarzowej Józefiny, następnie Napoleona I. i wreszcie po upadku tegoż pełnił obowiązki lekarza wojsk polskich za czasów Konstantego, który mu trzymał syna do chrztu i na jego cześć zmarły antykwarjusz nosił imię Konstanty. Nazwisko matki swej, z domu Ciążyńskiej, w ostatnich latach życia dopiero dołączył zmarły do nazwiska ojcowskiego. Śp. Schmidt część życia przepędził w Petersburgu i ożenił się w Rosji. Tam rozpoczął już zbieranie kamei i osobliwości. Później bawił czas jakiś we Włoszech i Francji, najdłużej zaś w Anglii, gdzie zasłynął jako znawca i handlarz starożytności.

Zbiory nabyte i umieszczone w muzeum narodowem znane są ogółowi krakowskiemu. Śp. Schmidt za odstąpienie ich miastu pobierał dożywotnią rentę w kwocie 8.600 zł. Część tej sumy, mianowicie 1.000 zł. pokrywaną była z subwencji udzielanej przez sejm krajowy.

* **Zmarli.** Wojciech Horowitz, rodem z Warszawy, nauczyciel szkół publicznych w Wiedniu, zmarł tamże. Liczył lat 68 i zostawił powszechnie cenione dzieło: „Geschichte der bildenden Künste".

Bar. Emanuel Kemers von Lindenbach, urodzony w r. 1809, zakończył życie w d. 18. b. m. w Żaku pod Czaslau w Czechach. Zmarły posiadał wielki krzyż orderu Leopolda, był tajnym radcą i prezydentem sądu wyższego.

* **Przez pomyłkę** podano, że prezydentem Izby handlowej lwowskiej został wybrany jednogłośnie pan Kisielka, podczas gdy godność ta dostała się w udziale p. E. Simonowi.

* **We wczorajszym bankiecie** urządzonym w Kasynie miejskiem celem uczczenia 26ej rocznicy powstania styczniowego wzięło udział około 200 osób.

Szereg toastów rozpoczął prezes Związku towarzyszów powstania z r. 1863 p. Janowski przemówieniem, którego znaczną część poświęcił sprawie ruskiej, ostrzegając pobratymców naszych, aby nie dali się uwieść syreniemu głosowi Moskwy; zakończył zaś rzecz swą, zachęcając młode pokolenie, aby wierne pozostało tradycjom ojców.

Toast na cześć męczenników za sprawę polskę wzniósł p. Franciszek Longchamps.

Poczem akademik Danielak w bardzo pięknem i podniosłem przemówieniu przedstawił zapatrywania młodzieży na sprawę powstania z r. 1863 i pił na cześć bohaterów walki narodowej.

Z kolei przemawiali poseł Lewakowski, toastując na powodzenie i niepodległość Polski, p. Goldman na cześć poległych i straconych w r. 1863, p. Raciborski ku uczczeniu pamięci wygnańców i tułaczów, dr. Boroński, podnosząc konieczność miłości ojczyzny, jako gwiazdy przewodniej wszelkich prac i działań narodu, wreszcie redaktor Platon Kostecki, który w bardzo pięknym toaście wychylił zdrowie Polek.

Po odczytaniu telegramów nadeszłych z Tarnowa, Mielca, Halicza, Czortkowa, Rudek, Medyki, Kosowa, Sniatyna, Sanoka, Nowego Sącza, Zaleszczyków, Buczacza, Myślenic, Wiednia, (Towarz. rękodzielników „Zgoda"), Przemyśla itd., jakoteż telegram, w którym usprawiedliwił swą nieobecność poeta-jubilat Karol Brzozowski, rozpoczął kolej dalszych, toastów p. Syroczyński, życząc młodzieży hartu, odwagi i przytomności ducha.

Prezes czytelni akademik Łaszowski zapewniał w swem przemówieniu, że młodzież nie zrzeknie się ideałów, za które walczono w r. 1863, a redakter Platon Kostecki pił na cześć młodzieży kijowskiej z r. 1863.

Słuchacz szkoły dubiańskiej p. Biedroń toastował na cześć cichych a wytrwałych pracowników, wiceprezes zaś czytelni akademickiej p. Laskownicki rozwinąwszy myśli zawarte w przemówieniu akad. Danielaka, na cześć nieszczęśliwej Polski.

Bankiet zakończył się o godz. w pół do 12.

* **Pięć wieczorków z tańcami** urządza w bieżącym karnawale „Ruskie kasyno" w wielkiej sali Narodnego domu we Lwowie. Wieczorki odbędą się co soboty w dniach 26. stycznia, 2., 9., 16. i 23. lutego br. Strój dla mężczyzn balowy, dla dam wizytowy. Wstęp od osoby 1 zł. Bilety nabyć można tylko za okazaniem zaproszenia; ważnego na wszystkie wieczorki w lokalnościach „Ruskiego kasyna" (gmach Narodnego Domu) codziennie począwszy od godz 7. wieczór.

Osoby, któreby zaproszenia nie otrzymały, a takowe otrzymać chciały, zechcą się zgłaszać w tym czasie do „Ruskiego kasyna".

* **Ruch pociągów** na linii Czortków-Husiatyn z dniem dzisiejszym został przywrócony.

* **Rada miejska** krakowska na wczorajszem poufnem swem posiedzeniu uchwaliła wysłać deputację do cesarza za przywrócenie świetności biskupstwa, oraz złożyć powinszowanie biskupowi.

* **Zajście z wojskowymi.** P. Franciszek Jabłoński, kupiec lwowski i p. Zygmunt Mahler, właściciel folwarku ze Zniesienia, jadąc ubiegłej niedzieli d. 20. bm. na polowanie, przebywali sankami o godz. 5½ rano plac św. Ducha. Tutaj, na środku drogi, niemal naprzeciw samego odwachu, zastąpiło im drogę 4 oficerów od piechoty, niezwykle podochoconych, i chcąc rzekomo ułatwić sobie przejście przez ulicę a w istocie dopuszczając się żartu dość niestósownego, zatrzymali konie jadących. Gdy żart ten trwał zbyt długo, przyszło do sprzeczki, przyczem jeden z oficerów wydobył pałasz i uderzył nim 6 razy płazem p. Jabłońskiego. Kto wie, na czemby się było skończyło, bo towarzysz pałaszowanego wydobył już strzelbę dla własnej obrony, gdy w tem trzej inni oficerowie odeszli, a wtedy napadnięci zaciąwszy konie, uwolnili się od czwartego, który jeszcze kilkanaście kroków gonił za nimi.

Napadnięci zanieśli skargę gdzie należy i szukają wymiaru sprawiedliwości, nam zaś nasuwa się uwaga, że dziś, gdy całe społeczeństwo stara się, ażeby z armią, liczącą tak wielu naszych braci i synów jak najlepsze utrzymać stosunki, powinnaby zwierzchność wojskowa wytężać wszystkie siły, ażeby zapobiegać podobnym zajściom, drażniącym niepotrzebnie stosunek osób cywilnych do wojska. W podobnie burszowskich wybrykach może nie być złego zamiaru ani objawów niechęci, zawsze jednak czynią one ujmę wojskowym, stojącym dziś znacznie wyżej niż dawniejszemi czasy co do stopnia swego wychowania i wykształcenia.

* **O pożarze,** który nawiedził d. 16. bm. Radymno i zniszczył znaczną część biblioteki i manuskryptów naszego znakomitego powieściopisarza Zacharjasiewicza, nadchodzą następujące bliższe szczegóły. Pożar wybuchł o godzinie pół do pierwszej w południe w domostwie p. Antoniego Jaćkowskiego. Natychmiast przybyła straż pożarna pod komendą naczelnika p. Marcina Popkiewicza, która o ile się dało o godzinie 1. zlokalizowała ogień. Dom p. Jaćkowskiego zgorzał do szczętu, a z domu p. Zacharjasiewicza musiano zerwać dach, przyczem spłonęły wyż wspomniane cenne przedmioty.

Zauważyć należy, że pożar ten był z rzędu szóstym, który w ostatnich czasach Radymno nawiedził.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 23. stycznia:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz. w południe mieliśmy wiatr przeważnie zachodni, niebo zamglone, a powietrze miernie wilgotne.

Średnia temperatura doby była — 4·9° C, najwyższa — 1·6° C, najniższa — 7·8° C dziś nad ranem.

Przez całą prawie dobę polatywał śnieg przerwami; opad łączny wynosi 0·3 mm.

Zniżka barometryczna 745—750 znajdowała się w Sycylii; zwyżka 780 — 775 w Irlandji; zniżka drugorzędna na morzu Białem.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 761 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 23. stycznia:

Wiatr z zachodu, średnia temperatura doby około — 5° C, niebo zamglone, a powietrze wilgotne; śnieg, zamieć.

* **Jutro,** 24. stycznia: św. Tymoteusza. — św. Tytyanny M.

— **Rzym** 22. stycznia. Koło Ravenny usunęła się góra i zabiła 20 osób.

— **Rozbicie okrętu.** Pod Coruna, w pobliżu wysp Sisarga, rozbił się okręt pasażerski. Przeszło 100 osób utonęło. Bliższych szczegółów brak.

— **Bankier paryzki** Mayer, który zdefraudował sześć milionów franków, został przyaresztowany w Brukseli.

Dział ekonomiczny.

Zniżone karty jazdy dla robotników. Pan minister handlu, mrgr. Bacquehem, zawezwał wszystkie koleje austrjackie, ażeby zajęły się ogólnem zaprowadzeniem zniżonych kart jazdy dla robotników.

Giełda zbożowa. Wiedeń dnia 22. stycznia. Pszenica na wiosnę 7·81, na czerwiec 7.98, na jesień 7·93. Tendencja mdła.

Targ bydła. Wiedeń 21. stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 576, węgierskich 2667, niemieckich 1515, razem 4758. — Galicyjskie płacono 48, 50, 52 zł., osobliwe 54 do 55, 56 zł., węgierskie 50, 54, 58 do 59 złr., niemieckie 52, 54, 58 do 60 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń 22. stycznia. Przypędzone na tutejszy targ bydła rzeźnego 3919 sztuk opasowego i 836 sztuk chudego. Razem 4755 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 414 sztuk opasowych, 31 sztuk chudych, z Bukowiny 128 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 205 sztuk mniej, a z samej Galicji o 67 więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była nadzwyczaj słabą. Towar przedni i średni sprzedawano od 1 zł., do 2 zł. taniej niż zeszłego tygodnia, towar pośledni o 2 do 3 złr. taniej. Nie sprzedano 311 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 zł. do 51 zł., za towar przedni 52 do 54 zł., węgierskie woły opasowe po 46 do 57 zł., za towar przedni 58 do 60 zł., z innych krajów koronnych po 50 do 55 zł. a za towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 62 zł., krowy po 47 do 51 zł., stadniki 52 zł. za cetnar metryczny.

Bydło chude 16 do 114 za sztukę.

Sprawa propinacyjna.

Dziś rozdano w sejmie zredagowany ostatecznie projekt sejmowej komisji propinacyjnej. Brzmi on, jak następuje:

§. 1. Prawo wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych pozostaje w całej swej wyłączności i rozciągłości w posiadaniu uprawnionych jeszcze do końca roku 1889.

Po upływie tego terminu przechodzi to prawo na kraj, względnie na krajowy fundusz propinacyjny.

Po upływie roku 1910 prawo to ustaje zupełnie raz na zawsze.

§. 2. Właściciele prawa propinacji otrzymają za odjęcie im tego prawa wynagrodzenie, które będzie im wypłacone przez c. k. Dyrekcję galicyjskiego funduszu propinacyjnego w 4 prc. przez kraj poręczonych, najpóźniej w przeciągu 26 lat od dnia 1. stycznia 1890 umorzyć się mających obligacjach.

Obligacje te będą wydane z kuponami od dnia 1. stycznia 1890 bieżącemi.

§. 3. Do zarządu funduszem propinacyjnym i prawem propinacji, tudzież do oznaczenia wynagrodzenia, każdemu z uprawnionych w myśl postanowień tej ustawy przypadającego, ustanowioną będzie osobna władza, pod nazwą: „C. k. dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego".

§. 4. C. k. dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego składa się z c. k. namiestnika — lub mianowanego przez niego zastępcy, jako przewodniczącego; z siedmiu członków, a mianowicie:

z dwóch członków, delegowanych przez Wydział krajowy;

z dwóch członków, powołanych przez c. k. namiestnika, na przedstawienie Wydziału krajowego, z pośród właścicieli dóbr, z któremi prawo propinacji dotychczas było połączone;

z dwóch członków mianowanych przez c. k. namiestnika, z jednego radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, którego oznaczy prezydent tego sądu.

Członkowie dyrekcji będą mieli zastępców, w ten sam sposób powołanych.

§. 5. C. k. dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego upoważnioną zostaje do wydania imieniem funduszu propinacyjnego 4% obligacyj przez kraj poręczonych w ogólnej sumie 62,700.000 złr. w. a.

§. 6. Właściciele prawa propinacji otrzymają z funduszu w §. 5 wymienionego wynagrodzenie, w miarę czystego dochodu z prawa propinacji, oznaczonego prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej w myśl ustawy z dnia 30. grudnia 1875 nr. 55 dz. ust. kr. z r. 1877, albo też oznaczonego orzeczeniami c. k. dyrekcji funduszu propinacyjnego, które wydane zostaną na podstawie niniejszej ustawy.

§. 7. Ci właściciele prawa propinacji, których czysty, przeciętny dochód roczny z tego prawa na podstawie dochodu w latach 1885, 1886 i 1887, faktycznie pobieranego obliczony był przynajmniej 10% wyższy, aniżeli czysty dochód przyznany orzeczeniem w myśl ustawy z 30. grudnia 1875. wydanem, mają prawo w przeciągu 30 dni od dnia wejścia w życie tej ustawy wnieść do c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego reklamacje i zażądać, aby podwyższenie ich dochodu sprawdzonem zostało.

Termin ten 30-dniowy do wniesienia reklamacji jest nieprzekraczalny, a po upływie tego terminu wniesione reklamacje c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego jako spóźnione z urzędu odrzuci.

Reklamacje zawierać mają dokładne oznaczenie tego prawa propinacji, którego dochód ma być sprawdzony; przedłożenie w podaniu reklamacyjnem dokumentów, stwierdzających podwyższenie dochodów, nie jest wymaganem.

§. 8. C. k. dyrekcja funduszu propinacyjnego zarządzi zbadanie faktycznego czystego dochodu z prawa propinacji we wszystkich wypadkach, w których reklamacje przed upływem 30 dniowego terminu wniesione zostały.

§. 9. Jeżeli właściciel prawa propinacji na terminie do przeprowadzenia dochodzeń wyznaczonym, pomimo doręczonego mu wezwania osobiście lub przez pełnomocnika nie stanie, i niemożności stawienia się w sposób wiarogodny nie usprawiedliwi — uważanym będzie za odstępującego od reklamacji.

§. 10. Odroczenie terminu do przeprowadzenia dochodzeń tylko z ważnych powodów dozwolonem być może, a to na czas nieprzekraczający 14 dni.

§. 11. Właściciel prawa propinacji obowiązany jest wszelkie dowody, na które przy dochodzeniu powołać się zamierza, na wyznaczonym terminie przedstawić, a mianowicie dotyczące dokumenta przedłożyć, świadków zaś z sobą przyprowadzić.

(Dok. nast.)

Telegramy „Gazety Narodowej".

Bruksela d. 23. stycznia. U Grusona w Magdeburgu zamówił rząd belgijski 93 wież pancernych dla fortyfikacyj nad Mozelą.

Darmsztad d. 23. stycznia. Ks. Aleksander Battenberg wybiera się na Południe i w Neapolu zjedzie się z carową.

Bukareszt d. 23 stycznia. Król zakupił w Jassach dla następcy tronu, Ferdynanda Hohenzollerna, pałac na stałą dla niego rezydencję. Parlamentowi przedłoży rząd projekta ustaw o wzbronieniu piastowania kilku naraz urzędów, o umowach między włościanami i najemnikami a właścicielami dóbr, o sprzedaży parcelowej dóbr rządowych i o zniżeniu podatku od śliwowicy. Dep. Blaremberg wniesie o odnowienie przywileju wolnych portów w Braiłowie i Gałacu.

Bukareszt d. 23. stycznia. Przy wczorajszych wyborach do parlamentu wybrano dwóch kandydatów rządowych, dwóch wolnokonserwatywnych i dwóch liberałów, a to Mikołaja Bratiana i Bibeskę.

Petersburg d. 23. stycznia. Ukazem carskim zastowane będą ustawy o obcokrajowcach z 14 marca 1887 także do przedsiębiorstw górniczo przemysłowych w Królestwie, a zatem wolno będzie odtąd tym przedsiębiorstwom poszukiwać produktów górniczych tylko na własnych gruntach, z wyjątkiem tylko tych przedsiębiorstw, które przed 14 marca 1887 grunta lub prawo poszukiwania nabyły.

Londyn d. 23. stycznia. Do Zanzibaru przybył niemiecki statek kupiecki, wiozący wielki zapas broni i amunicji wrzekomo dla jakiejś niemieckiej firmy handlowej. Zraniona pod Pugu zakonnica otrzymała tę ranę od granatu niemieckiego.

Rzym d. 23. stycznia. Ambasador rosyjski br. Uexküll oświadczył Crispiemu, że rząd rosyjski nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności za wyprawę Aszynowa do Abisynii.

Nowy Jork d. 23. stycznia. Rząd kanadyjski zajmuje się planem utrudnienia immigracji obcych robotników, a to wskutek nalegania stronnictwa robotniczego.

Wiedeń dnia 23. stycznia 1 god. 45 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 312·75. Akcje alpejskie Tow. górniczego 48 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 313·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 126.80 Akcje Unionbanku 222·—. Akcje kolei Karola Ludwika 207 50. Akcje kolei Północnej 250 —. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 100 25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 256 75. Akcje kolei Lw.-Czern. 223·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 179·25 Losy komunalne wiedeńskie 142 25. Akcje Tow. tureckiego 112 —. Galic. oblig. indemniz. 104 50 Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 199·25. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225 50 Akcje Bankvereinu 107·—. Rosyjski rubel papierowy 127·25. Losy prem. węg. —.—.

4½% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —.—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101 35. 5% renta węg. papierowa 93 55. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. stycznia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	206·—	209·25
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	221 75	225·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	286·50	290·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	99·90	101.—
„ „ gal. 5% wyl. 10% p	103·15	104·15
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	95·50	96·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·75	102·75
„ kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101·75	102·75
„ kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92 60	93·60
„ kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	97.—	98·—
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	91·50	92·50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·15	105·15
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94·25	95·25
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·62	5·72
Dukat cesarski	5 65	5·75
Napoleondor	9·52	9·62
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·26½	1·28½
100 marek niemieckich	58·80	59·80
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. stycznia 1888:

Hotel Francuski. St. Prokopowicz z Szumlan. J. br. Hagen z Wielkich Oczu. M. Eisler, R. Baller, F. Ondriczek i A. Fischl z Wiednia. O. Podlewska z Czerniowiec. K. Winnicki z Turady. Dr. A. Rettinger z Krakowa.

Hotel Angielski. M. Majeranowski z Krotoszyna. J. Piątkowski z Podsmykowiec. H. Kłossowski z Rymanowa. S. Jodłowski z Kamienki. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec.

Hotel Krakowski. E. Marjański z Rosji. S. Skierecki z Ustrzyk doln. T. Kowalewski z Buska. W. Pruszyński z Jawornika. S. Skrzyński z Rozdołu. J. Jurkowski ze Słony. B. Stankiewicz ze Stanisławowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1888.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·38	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	8·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·35 i 10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9.52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·28	11·05
Do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa, Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławoczn.		5·20		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przychodzą do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	·30	4·08	4·08
Odchodzą ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59. rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).